Nr. 5. We Lwowie Piątek dnia 5 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Hejże na Sopliców!

Lwów 4 stycznia.

Znaną do syta taktyką wrogich nam pism, — czy one wychodzą we Wiedniu, po niemiecku pisane przez semickich dziennikarzy, czy we Lwowie po rusku, lub z kiepska po rosyjsku, czy wreszcie we Lwowie i w Krakowie po polsku, ale w duchu socjalistycznym i radykalnym — jest z dawien dawna, że przy każdej nadarzonej sposobności wszystkie obrzucają błotem inwektyw, odsądzają od rozumu, nauki, pracy, zasług, a nawet niejednokrotnie od czci i wiary sejm nasz, względnie jego większość szlachecką. I tak dalece przyzwyczajeni już jesteśmy do takiego, a nie innego traktowania w rzeczonej prasie naszego ziemskiego obywatelstwa — w sejmie, jak wiadomo, zarówno liczbą, jak tężyzną głów przemagającego — że czegoś poczciwego, uczciwego, rozsądnego i sprawiedliwego nie szukamy nigdy o naszej reprezentacji w łamach dzienników wiedeńsko-żydowskich, lwowsko-ruskich, albo na koniec lwowsko-krakowsko-socjalistycznych.

Otóż do chóru tych „zawodowych“, rzec można, kalumniatorów naszego sejmu i obywatelstwa, względnie szlachty, przyłączyło się od paru lat *Słowo polskie*. Pod płaszczykiem t. z. liberalizmu, — który dzisiaj jest niczem innem, jak tylko lichą przez prasę i polityków żydowskich na wskroś spaczoną i skorumpowaną podobizną starych haseł liberalnych z przed lat 50-ciu — propaguje tedy ten organ skrachowanych spekulantów naftowych politykę jadu i nienawiści, tak samo do umiarkowanie zachowawczego, jak ściśle konserwatywnego żywiołu szlacheckiego. Nie pomija w tym celu żadnej okazji — byle jeno jakie takie pozory mu ją nastręczały — nie uznaje absolutnie żadnej świętości, nie uszanuje ni tradycyj, ni reminiscencyj z naszej wielkiej przeszłości historycznej, krótko rzekłszy, występuje z brutalną a tendencyjnie zjadliwą bezwzględnością, jeśli mu zależy na dogodzeniu swym patronom żydowsko-liberalnym, to znaczy na zohydzeniu szlachty polskiej i jej przedstawicieli, czy to w sejmie, czy w radzie państwa.

Widocznie też w ostatnich czasach musiało *Słowo*, — na wstyd nasz doprawdy „polskiem“ się tytułujące — dostać surową admonicją ze strony swych mecenasów „liberalnych“, że mianowicie już od dłuższych tygodni ani razu nie napadło zdradziecko na większość sejmową, skoro onegdaj uczyniło to w jednym numerze aż dwa razy. Nawiązując bowiem do wyboru p. Dąmbskiego do wydziału krajowego, wypuściło ze sfory najzłośliwszego swego ogara, aby próbował pokąsać znienawidzonym szlachcicom... łydki. Wprawdzie na ten wybór — jeżeli mowa o zawiadywaniu departamentem sanitarnym w wydziale i pod tym jedynym względem — i my i wszyscy w kraju nie uprzedzeni nie mogą z zadowoleniem spoglądać. Ale inna chyba rzecz, spokojna, przedmiotowa krytyka tego rodzaju decyzji, czy sejmu czy marszałka, a inna znów rzucenie się namiętne, zapamiętałe, wściekle na większość szlachecką, jak to *Słowo* świeżo w artykule p. t. „Z folwarku do biura“ uczyniło. Ale nie dość mu było tego paszkwilu.

O parę szpalt niżej znów — jak to się mówi w pospolitym gwarze — przejechało się z lubością po tymże sejmie za to, iż wzdryga się jeszcze, — z powodów łatwo przecież rozumiałych wobec znanych doświadczeń z V kurją w wiedeńskim parlamencie — na zmianę ordynacji wyborczej w sensie takim, jakiego domagają się natarczywie nasi radykali i socjaliści... Że pisząc tak, nie wyrządza *Słowo* szkody wśród warstw, politycznie i społecznie dojrzałych, kraj swój i przeszłość gorąco miłujących, — to więcej jak pewne. Ale co najfatalniejsza, że ponieważ w tych sferach *Słowo* nie ma ani miru, ani przystępu nawet, a audytorjum dla jego elukubracyj żydowsko-socjalistycznych stanowią warstwy mniej wykształcone, mniej wobec jadu takiego odporne i w gorącym patrjotyzmie przez tradycję rodzinną nie zahartowane, więc w tych sferach paszkwile antiszlacheckie i antipolskie tego pisma wyrządzają szkodę, istotnie nieobliczalną w skutkach. Nie przesadzamy też ani na skrawek paznogcia, twierdząc, że tak postępując, *Słowo* jest najniebezpieczniejszym szkodnikiem dziennikarskim w kraju.

Sądy przemysłowe w Galicji.

III. Z przeprowadzonej w izbie poselskiej rozprawy jeden w szczególności moment zasługuje z naszego stanowiska na uwagę. Wnioskodawca, a zarazem sprawozdawca komisji poseł dr. Baernreither, zresztą około tej sprawy bardzo zasłużony, ubolewał nad tem, że tworzenie sądów uczyniono zawisłem od opinji sejmów krajowych i czynił za to postanowienie odpowiedzialnymi — autonomistów. Ci nie pozostali dłużnymi odpowiedzi i przyjęli też na siebie za rzeczone postanowienie całą odpowiedzialność. Uczynił to mianowicie w ich imieniu poseł Piniński — ówczesny prezydent tej samej komisji stałej. Powiedział on w polemice ze sprawozdawcą, że i on jako autonomista przyczynił się do tego, iż owe postanowienie do ustawy przyjęto i ma nadzieję, że ono nie będzie przeszkodą przy faktycznem tworzeniu sądów przemysłowych. Jeżeli bowiem jakaś sprawa to z pewnością sprawa sądów przemysłowych należy do tych, których nie można załatwić według jednego i tego samego szablonu we wszystkich krajach, bez względu na poszczególne stosunki miejscowe. Należy tutaj mieć na uwadze ważne różnice pomiędzy poszczególnymi krajami, a nawet między ich częściami, a sejm w pierwszym rzędzie do tego powołany, by te różnice należycie uwzględnić. O ile więc wotum sejmu utrudnia przeprowadzenie ustawy, o tyle ma ono tę dobrą stronę, że w ten sposób, wysoce praktyczny, oceniać się będzie stosunki nietylko ze zielonego stolika władzy centralnej, ale, że do głosu przyjdą ludzie, którzy mieszkają na miejscu, znają stosunki i z pewnością są w stanie lepiej i dokładniej je ocenić, aniżeli urzędnik w siedzibie naczelnej władzy politycznej.

Ustawa o sądach przemysłowych uzyskała sankcję dnia 5 grudnia 1896 pod nr. 218, a weszła w życie dnia 1 lipca 1898. Dotychczas w naszym kraju z niej nie skorzystano. Dopiero w roku bieżącym weszło do sejmu mnóstwo petycyj domagających się utworzenia sądów przemysłowych w poszczególnych miastach galicyjskich. W załatwieniu tych petycyj sejm — zgodnie zresztą prawie w zupełności z opinją izb handlowych i przemysłowych — nie poszedł tak daleko, jak tego się domagały sfery interesowane i uchwalił następujące wnioski:

I. Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem wyraża opinję, że sąd przemysłowy dla miasta Lwowa i Krakowa jest potrzebny i wzywa rząd, by sąd taki we Lwowie i Krakowie bezwłocznie utworzył.

II. Poleca się wydziałowi krajowemu, by zbadał, czy i w których miastach kraju prócz miasta Lwowa i Krakowa, utworzenie sądu przemysłowego byłoby pożądane i aby w myśl §. 2 ustawy z dnia 27 listopada 1896 l. 218 Dz. u. p. odpowiednie wnioski sejmowi przedłożył.

Wynikiem tych uchwał są rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwami: spraw wewnętrznych, handlu i finansów z dnia 13 listopada 1899 Dz. u. p. Nr. 229 i 220 o utworzeniu sądów przemysłowych we Lwowie i w Krakowie. Treść ich następująca:

Sądy wchodzą w życie dnia 1 lutego 1900 i noszą tytuł: C. k. sąd przemysłowy we Lwowie (w Krakowie). Miejscowa kompetencja rozciąga się na okręg sądów powiatowych dla miasta Lwowa i okolicy, względnie dla Krakowa i Podgórza. Rzeczowa kompetencja obejmuje wszystkie przedsiębiorstwa, określone w §. 1 ustępu 2 i ustawy o sądach przemysłowych z wyjątkiem przedsiębiorstw kolejowych, co do których później osobne wyjdzie rozporządzenie. Liczba ławników oznaczona na 124 i zastępców na 76; liczba ławników przy sądzie apelacyjnym wynosi 28; grupy przedsiębiorstw przemysłowych i liczba wybrać się mających przez nie ławników i zastępców oznaczono jednakowo dla obu sądów w sposób następujący:

I. grupa: Przemysł żelazny, metalowy i maszynowy: 20 ławników, 12 zastępców sądu, 4 ławników sądu II. instancji.

II. grupa: Przemysł keramiczny i budowlany: 20 ławników, 12 zastępców, 4 ławników sądu II. instancji.

III. grupa: Przemysł wyrobu ubrań i strojów: 20 ławników, 12 zastępców, 4 ławników sądu II. instancji.

IV. grupa: Przemysł skórny, tkacki, papierowy, chemiczny, tapicerski, drzewny, snycerski, graficzny: 20 ławników, 12 zastępców, 4 ławników są du II. instacji.

V. grupa: Przemysł wyrobu środków żywności, szynkarski i gospodni, dla usług osobistych, przewozowy — z wyjątkiem kolei i inne: 20 ławników, 12 zastępców, 4 ławników sądu II. instancji.

VI. grupa: Handel: 24 ławników, 16 zastępców, 8 ławników sądu II. instancji.

Do jakiej z tych grup poszczególna przemysłowość należy, wynika z „klasyfikacji przedsiębiorstw i zajęć“ według alegatów J. rozporządzenia wykonawczego do I. rozdziału ustawy z dnia 25 października 1896 dz. u. p. nr. 220, ogłoszonego rozporządzeniem c. k. ministerstwa skarbu z dnia 28 lutego 1897 dz. u. p. nr. 35. Odszkodowanie dla ławników i zastępców ze stanu robotników za utratę zarobku wyznacza się w wysokości 1 zł za pół dnia, 2 zł. za cały dzień. Przy wymiarze odszkodowania uwzględnić należy czas, przez który robotnik istotnie traci zarobek, w szczególności także czas potrzebny na odbycie drogi do sądu, względnie do domu.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń, 3 stycznia

(fr.) Nowy Rok przyniósł monarchji naszej szereg bardzo doniosłych zmian natury finansowej, które oddziałają na wszystkie stosunki ekonomiczne. Przedewszystkiem przymusowe liczenie w walucie koronowej. Wskazane ono było z tego względu, że u szerszej publiczności zaczęło już torować sobie drogę przeświadczenie, że cała regulacja waluty, na którą państwo wydało już dotychczas kilkaset miljonów, nie jest traktowana na serjo i może gdzieś dopiero za kilkanaście, albo i kilkadziesiąt lat przyjdzie do skutku. Publiczność nie zdaje sobie bowiem wcale sprawy z tego, jakie są transakcje między rządem a bankiem austro-węgierskim, ani jakim jest stan zapasów kruszcowych tego banku, dla niej ta waluta jest obowiązującą, na którą opiewają weksle, przekazy, rachunki, nakazy płatnicze i t. p. Owoż od trzech dni już wszystko liczone jest na korony, a prawdopodobnie publiczność dość prędko przyzwyczai się do tej zmiany, polegającej na tem, że wszystko to, co było dawniej, mnoży się przez 2. Trudniejszem o wiele było przejście z monety konwencyjnej do waluty austrjackiej, albo w Niemczech przejście od talarów i groszy srebrnych, a przecież publiczność dosyć prędko przyzwyczaiła się do tego. Drugą zmianą finansową jest modyfikacja ugody z Węgrami. Po raz pierwszy nałożono na Węgry obowiązek przyczyniania się do wspólnych wydatków kwotą o $3^3/_{49}$ % wyższą od dotychczasowej, ale też za to dano im bardzo cenną koncesję przez t. z. „Ueberweisungsgesetz“, na mocy której Węgry otrzymują wszystkie podatki konsumcyjne od artykułów sprowadzanych z Austrji. Wobec tego Węgrzy sprowadzając te artykuły z Austrji, są w tem samem położeniu, jak gdyby sami u siebie je wyprodukowali, a nawet jeszcze korzystniejszem, bo austrjackie organy skarbowe muszą bez żadnego wynagrodzenia pobierać na rzecz Węgrów podatki od tych artykułów. Z gruntu zmienioną została dalej z dniem 1 stycznia organizacja banku austro-węgierskiego, a nowy przywilej bankowy obowiązywać ma po koniec roku 1910, albo też po koniec roku 1907, jeżeliby w tym czasie rozwiązana została unia celna między Austrją a Węgrami. W tym ostatnim jednak wypadku akcjonarjusze banku otrzymać muszą odszkodowanie po 22 koron od akcji za każdy rok brakujący do końca 1910. Wartość nominalna akcji banku austro-węgierskiego, wynosząca dotychczas 600 zł., podwyższona została na 700 zł., czyli 1.400 koron, a tem samem kapitał akcyjny banku podwyższony został z 90 na 105 miljonów zł., czyli 210 miljonów koron. Liczba akcyj pozostała jednak ta sama i wynosi jak przedtem, tak i nadal 150.000 sztuk. Owych 15 miljonów potrzebnych do powiększenia kapitału akcyjnego nie złożyli akcjonarjusze, lecz wzięto ja z funduszu rezerwowego banku. Nadto wzięta zostanie z tego funduszu taka kwota, ażeby dług państwa zaciągnięty w swoim czasie w banku, a wynoszący pierwotnie 80 miljonów zł., a obecnie około 75 miljonów, po uskutecznieniu obecnie przez państwo częściowej spłaty 30 miljonów, — zredukowanym został do 30 miljonów. A zatem na ten cel pójdzie z funduszu rezerwowego mniej więcej dalszych 15 miljonów zł., skutkiem czego fundusz ten zostanie prawie zupełnie wyczerpany i trzeba go będzie dopiero na nowo tworzyć. To są jednak właściwie wewnętrzne tajniki bilansowe banku, dla ogółu zaś ważną jest niezmiernie ta okoliczność, iż począwszy od Nowego Roku uzyskał bank austro-węgierski prawo puszczenia w obieg większej liczby banknotów, skutkiem czego rezerwa not wolnych od podatku powiększoną została o $43^1/_2$ miljona zł., czyli 87 miljonów koron. Jestto ważne z tego względu, że mając większą rezerwę nieopodatkowanych not może bank pomimo zaostrzenia się sytuacji pieniężnej w państwach zagranicznych, dłużej niż dotychczas wytrzymać z niższą stopą procentową, dotychczas zaś musiał ją podwyższać zawsze, ilekroć rezerwa nieopodatkowanych not była na wyczerpaniu, co w ubiegłym roku kilka razy się zdarzało.

Ostatnie dni minionego roku przyniosły pozytywne a niemal fantastyczne wieści o odkryciu nowych ogromnie bogatych pokładów złota w Japonji, w prowincji Hokkaido. Wprawdzie Japończycy trzymają szczegóły tego odkrycia w wielkiej tajemnicy, ale już z tego co przedarło się do Europy, wnosić można, że otwiera się tam nowe Eldorado dla poszukiwaczy złota. W miejscowości Peiczin w północnej części prowincji Terzio znajduje się już 1298 poszukiwaczy złota, posiadających licencje, w Pakanai 1907, w Taikio i Omoroszu około 1000. Oczywiście wszystko to są Japończycy, gdyż cudzoziemcy nic jeszcze do tej pory nie wiedzieli o tem cennem odkryciu. Podobno trzyfuntowe bryły złote są tam zjawiskiem dość częstem, a trafiają się i większe. Niebawem zapewne rzucą się tam awanturnicy z całego świata, zdaje się jednak, że władze japońskie będą im robiły trudności w udzielaniu koncesji na poszukiwanie cennego kruszcu.

Jak w operetce.

Wyszła obecnie na jaw ciekawa historja małżeństwa księżniczki Jutty meklemburskiej, zamężnej za następcą tronu czarnogórskiego księciem Danilą, która, jak wiadomo, otrzymała 1.200 000 marek posagu. A właśnie posag ten, a raczej sposób jego wypłaty, o mało, że się nie stał powodem zerwania zaręczyn.

Według dobrego starego zwyczaju czarnogórskiego, wszelkie pieniądze, wpływające dla kogokolwiek z książęcej familji, muszą iść do kasy starego kięcia, który sam jeden ma prawo szafowania niemi. Ze zwyczajem tym, może wobec trochę niewyraźnych stosunków finansowych władcy Czarnogóry, nie mógł się pogodzić zwyczaj dworu meklembursko-strelickiego, który ze swej strony postawił warunek, aby kapitał posagowy pozostał w Meklemburgu, a półroczną rentę od niego miał wypłacać konsul niemiecki w Cetynji i to nie na ręce starego, ale młodego księcia. Rozumie się, że pertraktacje w tej kwestji toczyły się w drodze dyplomatycznej i nie wiedział o nich nic ani książę Danilo, ani jego narzeczona. Stary kniaź Nikita nie chciał się zgodzić na warunki meklemburskie i nagle zagraniczne pisma doniosły, że Danilo jest chory i to nieuleczalnie i że prawdopodobnie z zamierzonego małżeństwa nie nie będzie. Swoją drogą minister prezydent Bożo Petrowicz otrzymał instrukcję, aby się na dworze meklemburskim poufnie wywiedział, czy posag będzie wypłacony, czy nie. Tam odwołano się na domowe ustawy dworu i dano odmowną odpowiedź. Następnie pojawiła się w pismach zagranicznych analogiczna notatka, że księżniczka ciężko zachorowała.

O tem wszystkiem para narzeczonych nie nie wiedziała, bo książę Danilo oprócz czarnogórskiej rządowej, dwa razy w tygodniu wychodzącej gazety, nic więcej nie czytuje, a tam nie było wzmianki o chorobie księżniczki; księżniczka także oprócz urzędowej gazety meklebursko-strelickiej i niektórych *Modeblatów* nic nie czyte, oboje więc nie mieli pojęcia, że są „śmiertelnie chorzy“.

Przypadek jednak popsuł szyki dyplomatom. Kniaź Danilo urządził właśnie w Antivari, nadmorskiem mieście czarnogórskiem, willę dla swej przyszłej małżonki, a właśnie wtedy nadeszły dla konsula gazety zagraniczne i z jednej z nich dowiedział się książę, że jego narzeczona jest ciężko chorą. Pospieszył natychmiast do Cetynji, aby ojcu powiedzieć, że jedzie do narzeczonej. Dopiero powstał rwetes na cetyńskim dworze. Bożo Petrowicz i Marko usiłowali wytłumaczyć księciu, o co się właściwie rzecz idzie, atoli Danilowi jakoś nie lazły w głowę żołnierska arkana dyplomatyczne. Chcąc więc prawdy się dowiedzieć, pewnego poranku, nic nikomu nie mówiąc, ani się z nikim nie żegnając, wyjechał do Meklemburga.

Odjazd ten narobił o tyle więcej kłopotu dyplomatom, że Bożo Petrowicz, aby zerwanie zamierzonego związku z Juttą tem prawdopodobniejszem uczynić, postarał się o uwiadomienie meklenburskiego dworu, że książę musi się poddać operacji. — A tu zdrowy jak orzech, bynajmniej nie „operowany“ książę jest już w drodze do narzeczonej, także zdrowej i świeżej.

Wobec tak niemiłego zbiegu okoliczności, nie miał kniaź Nikita innego wyjścia — jak telegraficznie zgodzić się na warunki. Rozumie się, że telegram przyszedł do Meklenburga prędzej, zanim książę obaczył swą narzeczonę. Równocześnie oboje narzeczeni odrazu oficjalnie wyzdrowieli.

Precz z szablonem!

W wieku naszym pędzi przeważna część ludności, zamkniętej w miastach, życie jednostajne i szare, urządzone według kosmopolitycznego szablonu.

7)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Hrabina siedziała przy samych drzwiach, tak, że jej biała, srebrem przetykana suknia widoczną była w drugim salonie. Spostrzegła i poznała ją Tekla i prędko opuszczając swoje towarzyszki, biegła powitać kuzynkę.

— Maryś! dobry wieczór! — rzekła żywo, ukazując się z za drzwi i przerywając rozmowę.

— A! Teklo, jak się masz! dziś cię nie widziałam — odrzekła hrabina, wyciągając drobną rączkę.

Wodoski, nie wstając z krzesła, podniósł głowę i spojrzał spokojnie na pannę. Na chwilę spotkały się ich oczy, jej ciemno-niebieskie, zwykle chłodne, nie odbijające nic z tego, co się w duszy działo, jego wyraziste, wszelkim wrażeniom pokorne, gotowe na usługi, gdy chciał je w grę wprowadzić.

Drgnęła lekko Tekla, spotykając dnia tego po raz drugi to samo spojrzenie.

— Dawno tu jesteś? — pytała pani Marja.

— Przyszliśmy z ojcem przed tobą, widziałam cię wchodzącą, jednak nie mogłam cię złapać, taki był ścisk.

— Teklo, pan Wodoski — rzekła hrabina, wskazując swego sąsiada — moja kuzynka Domorska.

Hr. Kazimierz wstał szybko, trochę przesadnie nisko się ukłonił i usiadł znowu w tej samej pozie, nie chcąc miejsca przy hrabinie opuszczać.

Tekla spojrzała przelotnie i oddawszy lekki ukłon głową, szybko się oddaliła. Przypomniały się jej słowa Dolskiego: „Paf i Kazio już wybrał, przysiadł się i idzie do szturmu serduszka“; tym razem tem serduszkiem była widocznie Maryś. Jakiś gniew wewnętrzny zaczął Teklą miotać: jej Maryś, jej ubóstwiana Maryś u tego człowieka nową sztuką w repertuarze, jej Maryś na tym samym stopniu, co innych tyle — nie! to prawdziwie nikczemny człowiek... znienawidziła go z serca całego.

Całą resztę wieczoru była jak gdyby w gorączce; przechodząc parę razy koło Wodoskiego, zmarszczyła pogardliwie brwi, a po powrocie do domu długo zasnąć nie mogła. Ciągle jej się zdawało, że ten straszny człowiek ją porwie, jej coś złego uczyni, że przyprawi jej drogą Maryś o łzy, o nieszczęście. I wciąż w tych sennych marzeniach widziała śniadą twarz Wodoskiego, jego oczy takie dziwne, jego naturalną postawę, taką niebezpieczną przez tę właśnie prostotę, przez ten brak fanfaronady, zarozumiałości i pewności siebie.

Nazajutrz chciała biedz jeszcze z samego rana do swej kuzynki, aby zobaczyć czy żywa, czy cała, ale ją różne sprawy wstrzymały. Ojciec miał znowu konferencje dość długie z żydem lichwiarzem, kazał córce w domu pozostać i jakiś papier podpisać, bo żyd już się lękać zaczynał o swoje sumy i liczył na to, że hr. Witold łatwiej zapłaci, gdy chodzić będzie o spokój i honor córki. Ledwie więc o drugiej godzinie zdążyła wyjść z domu i w chwili, gdy do salonu Rówieńskiej wchodziła, spostrzegła, iż się właśnie żegna z panią domu Wodoski, całując ją uprzejmie w rękę. Stanęła jak wryta, głowę podniosła do góry, brwi zmarszczyła silnie, przymrużyła oczy, ustom nadając wyraz ostry i chłodny.

Wodoski, przechodząc koło niej, znowu nisko się skłonił, lecz nie przemówił wcale.

— Cóż to, Tekluś, takeś osłupiała? — śmiała się hrabina — chodź no do mnie, co ci jest, moje drogie dziecko?

— I to ten piękny Apollo! Ten wielki pożeracz serc! — wołała wzburzona Tekla, nie ruszając się z miejsca i patrząc na drzwi, któremi wyszedł Wodoski.

— No co?... nie podobał ci się? — śmiała się dalej hrabina.

— *Fi! quelle horreur!*

— Jakażeś zabawna, Teklo, nie rozumiem ciebie, cóż cię tak rozgniewało na niego?

— Wiesz co, Maryś, nie mówmy lepiej o nim, czuję wstręt do niego, jak do węża!

— Cha, cha, cha — śmiała się pani Marja — a to biedny Wodoski! Żeby o tem wiedział... bądź co bądź takiego uczucia nie wzniecił nigdy zapewne.

— Cóż... więc tobie się podoba?

— *Un bon causeur*, przytem bardzo naturalny, *pas un brin de blague*, nie tak jak większa część tych panów, co Bóg wie dlaczego, zawsze wyglądają jak gladjatorowie zwycięzcy.

— Ah, to prawda! Gladjatorowie dumni i wielcy — zauważyła nieco uspokojona Tekla, biorąc jakąś robótkę do ręki.

— Cóżeś jednak upatrzyła tak wstrętnego w Wodoskim?

— Nic, Maryś, może to głupstwo, ale mnie noc całą myśl ta dręczyła, że on śmie swe umizgi stroić do ciebie.

— Więc to zazdrość, Teklusiu? — śmiała się hrabina, biorąc pannę Domorską pod brodę. — O kogo, o mnie, czy o niego?

— Oh, o niego to pewnie, że nie! Ale tak to całą moją istotę obraża, że ten człowiek śmie ciebie porównywać do innych, że śmie swój wzrok zwracać na ciebie.

— Moja ty mała, jakaś ty niemądra i cóżem ja lepszego od innych?

— Nie, Maryś, tyś wcale co innego, ty jesteś kobietą, z którą można śmiać się, żartować, prawić komplimenta, ale tylko takie, w których żart jest widocznym, lecz, aby cię oko nawet czyjeś śmiało tknąć bez należnego szacunku, od tego wara!

— Więc sądzisz, że Wodoski patrzał na mnie bez należnego szacunku?

— Już to pewnie, że ci prawił komplimenta, dusery, zresztą głupiby był, aby się w tobie nie rozkochał; to jedno go tłumaczy.

— Ej, Teklo! Prawisz dziś piąte przez dziesiąte, cóż mu więc każesz robić, temu biedakowi?

— Niech jeździ sobie zdrów po Europie, jak jeździł dotychczas; w kącie wagonu pozwalam mu marzyć czasem o siwych oczkach mojej drogiej Marysi!

— Ja myślę, że on prędzej o czyichś ciemno-niebieskich oczach marzyć będzie — podrwiwała Marja.

— To właśnie! Jeszcze tego brakowało! — śmiała się Tekla. — Pewnie nie zwrócił uwagi, czy mam oczy z przodu głowy, czy z tyłu.

Panie gawędziły do samego obiadu, który był dnia tego wcześniejszym, bo o szóstej trzeba już było przywdziewać pyszne tualety na ślub dzisiejszy.

Tekla posiadała całego państwa trzy strojniejsze sukienki, więc nie miała wielkiego kłopotu; nosiła wciąż te same. żadnego wstydu nie czując, każda bardziej zbytkowna prędzejby wywołała na twarz jej rumieniec.

W kościele był znowu ścisk, przez pół godziny ceremonji ślubnej; u Hilzenów wieczorem także się wszyscy cisnęli z kieliszkami szampana, aby złożyć młodej parze i rodzicom życzenia; potem się jednak więcej miejsca zrobiło, a Tekla znalazła się sama i jeszcze się nie zdecydowała, w którą ma udać się stronę, gdy wolnym krokiem, lekko uśmiechnięty, zbliżył się do niej Wodoski.

— Dobry wieczór pani! miałem zaszczyt spotkać panią dziś rano.

— A tak, u mojej kuzynki — odrzekła Tekla chłodno.

— Co to za urocza osoba!

— Wiem o tem oddawna — mówiła, śmiejąc się — niceś mi pan nie powiedział nowego.

— Nie miałem tej intencji bynajmniej, chciałem się sam tylko pochwalić, że tak odrazu trafnie osądziłem.

— Ona nietylko urocza, ale dobra niezmiernie, to anioł!

— Anioł... zapewne... prawie anioł, przyznaję.

— Dlaczego „prawie“, cóżeś pan w niej upatrzył?

— O ile wiem, aniołowie mają skrzydła, ale żądeł, nie.

— O! żądło to jej broń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszędzie znajduje się te same mniej więcej prądy, myśli, żądze i zabawy, wszędzie kosmopolityczna powszedniość wdarła się w najtajniejsze zakątki życia publicznego, a nawet rodzinnego, ścierając odrębność obyczajów i charakteru narodowego. Wśród fabrycznie wyrabianych na cały świat sprzętów, żyją także ludzie jakby stworzeni fabrycznie, według jednego szablonu.

Oddawna mówi się o tem i utyskuje na to wielu. Obecnie jednak filozof holenderski Kidd, zebrał w jedno dzieło mniej więcej wszystko, co o szarej powszedniości życia pisano i w ogólnym wniosku zwraca uwagę, że powszechny szablon zewnętrzny i wewnętrzny, wyłamywanie się z warunków życia, zgodnych z klimatem i temperamentem, słowem czczość istnienia, urządzonego podług formułki kosmopolitycznej, wytwarza nowe choroby specyficzne, do których przedewszystkiem zaliczyć należy ekscentryczność, przejawiającą się nawet u ludzi nieprzepracowanych, nie żyjących gorączkowem istnieniem „powszedniości fabrycznej". Do chorób tych zalicza Kidd także rozpowszechnianie się z łatwością wszelkich teoryj dziwacznych, wreszcie skłonność do tworzenia sekt religijnych — i epidemiczne pijaństwo.

Między innemi Kidd twierdzi, iż obecne niepowodzenia wojska brytańskiego w Afryce południowej, dowodzące przedewszystkiem ociężałości myśli przywódców, należy w pewnej części tłumaczyć tem, iż Anglicy używają w znacznej ilości trunków wyskokowych, że pijaństwo rozpowszechnia się między Angielkami, a wiadomo, że alkoholizm matki więcej wpływa na fizyczny i duchowy ustrój dziecka, niż alkoholizm ojca. Jako przykład przytacza Kidd, iż w d. 9 listopada rb., po uroczystem przyjęciu u nowego lorda-majora Londynu, znaleziono na ulicy przed jego pałacem mnóstwo pustych buteleczek od wody kolońskiej. Poszukiwania wyjaśniły, iż damy „wielkiego świata", podjeżdżając w karetach do siedziby lorda majora, wypijały wodę kolońską, która, jak wiadomo, jest odpowiednio spreparowanym mocnym spirytusem, a buteleczki wyrzucały na ulicę. Prasa narobiła wrzawy i oto dowiedziano się, że panie z warstw wyższych ustawicznie, przez cały dzień popijają wódki słodkie, które noszą po za domem bądź w wydrążonych rączkach parasolek, bądź w zarękawkach, a do domu każą sobie przynosić wódkę w naczyniach blaszanych łudząco naśladujących... książki bogato oprawne. To samo, ale już bez sekretu, robią kobiety ze sfery rzemieślniczej i robotniczej. Otóż *Daily Mail* ogłosiło oświadczenia lekarzy, iż większość pacjentek-pijaczek tłumaczy swój nałóg znudzeniem, na które nigdzie na świecie całym nie znajdują ratunku, „bo wszędzie na kuli ziemskiej tak samo, a jeden dzień podobny do drugiego, jak dwie krople wody."

Inny objaw tego chorobliwego znudzenia stwierdzono w kosmopolitycznych miastach Ameryki północnej, gdzie powstała nowa sekta religijna, zwana „Swami". Szerzy się ona wyłącznie między kobietami, które rozdają sobie godności kapłanek trzech stopni: pierwszy „swami", drugi — „siunasi", trzeci — „jogi". Nazwy te wzięte są z Indji. Naczelna kapłanka, nosząca miano „Guru", pozostaje w styczności z duchami, które za jej pośrednictwem obja-

aby do narad i pertraktacyj ugodowych zawezwani zostali także zastępcy ludu polskiego i czeskiego na Szląsku.

Od skarbnika komitetu dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie, p. J. K. Zielińskiego, otrzymaliśmy ogromnie długi wykaz drobnych przeważnie składek, zebranych do 9 grudnia 1899, którego skutkiem braku miejsca ogłosić nam w całości niepodobna. Ograniczamy się tedy na skonstatowaniu, że do rzeczonego dnia złożono ogółem **15816** zł. 40 ct. ulokowanych na winkulowanych książeczkach Kasy oszczędności, nr. 60684, 109893, 108828, 40159, 60688, 60695, 60693, 105526 i 22792. Oprócz powyższej kwoty jest jeszcze **4%** list. zast. T. K. Z. — również winkulowany — na 1000 zł.

Nawet i to się nie udało! Lwowskie *Diło* chwali się przed swymi czytelnikami, że ruskie czasopisma pierwsze wyszły bez stempla po ogłoszeniu ustawy, znoszącej stempel dziennikarski a to z powodu, że przypadł w tym dnia Nowy rok łaciński. Otóż i w tym nawet wypadku nie udała się Rusinom sztuka, bo w samym Lwowie cztery pisma codzienne wyszły w dzień Nowego roku bez stempla. A no! znowu polska intryga.

Czy wiadomo policji? Wiele osób skarży się przed nami, iż godząc do służby służącego lub służącą, czekających bezczynnie na rogu rynku, skąd wybiega ulica Ruska, musi udawać się po książeczkę służbową zgodzonego do golarza, mającego lokal przy ul. Ruskiej l. 1. Golarz ten jakimś niewytłumaczonym sposobem umiał nad biedakami, czekającymi na rynku, rozciągnąć tego rodzaju opiekę i kuratelę, iż ci składają u niego swe książeczki służbowe. Chlebodawca musi rad nierad udawać się po interwencję do owego golarza, który książeczki póty nie wyda, póki nie otrzyma za to 1 guldena. Możeby policja zbadała tę sprawę, w jaki sposób ów golarz przychodzi do tych książeczek i za co potem każe sobie płacić guldena?...

Beczkę piwa znaleść na ulicy, to chyba rzecz niecodzienna. Zdarzyło się to we Lwowie jednemu z wyrobników. Beczkę zupełnie nieuszkodzoną, a zawierającą 25 litrów najlepszego lwowskiego piwa akcyjnego, odniósł znalazca na inspekcję policyjną. Beczka znalezioną została na ul. Szpitalnej, — skąd ona się tam wzięła, na razie niewiadomo, bo dotąd właściciel jej się nie zgłosił.

80 zł. znaleziono wczoraj na ul. Trzeciego Maja przed cukiernią Szolca. Pieniądze znalezione deponowano na inspekcji policyjnej.

W młynie na Wulce stało się wczoraj nieszczęście. Młynarczyk Jakób Masłow chciał nasmarować tryby będącego w ruchu koła, ale czynił to tak niezgrabnie, że ręka jego dostała się między tryby. Gdy koło wstrzymano, było już zapóźno. Masłów stracił wszystkie palce u lewej ręki. Nieszczęśliwego, po założeniu pierwszego opatrunku, odwiozło pogotowie stacji ratunkowej do szpitala.

„Wielmożny Pan Clop-Clop." Korespondentkę z powyżej przytoczonym adresem otrzymała onegdaj lwowska poczta. Było zadaniem nielada, znaleść adresata, ale listonosze okazali się naprawdę dowcipni, i odgadli, dla kogo kartka była przeznaczoną. Oto doręczono korespondentkę doskonałemu przedstawicielowi Chińczyka z „Gejszy" p. Lelewiczowi. Kartka

w II klasie płac, to znaczy, że jednemu młodszemu stosunkowo znacznie podwyższają płacę, starszego zaś, (zapewne w nagrodę jego zasług) degradują. Analogicznie, a może jeszcze jaskrawiej przedstawia się sprawa z II i III klasą.

Aczkolwiek znany jest powszechnie panujący w Austrji system oszczędnościowy, to jednak trudno przypuścić, by w tak rażący sposób chciano go z krzywdą leśniczych i wogóle sług państwowych przeprowadzać, o ile, że po regulacji płac urzędników nikt przecież nie słyszał, by któremu z nich w ten sposób płacę podwyższono, że go „posunięto" z IX do X, lub z X do XI kl. rangi.

Z uniwersytetu. P. Adam Wacław Kasparek, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, a p. Wacław Sobieski, rodem ze Lwowa, stopień doktora filozofji.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą: Ukazuje się w Warszawie sporadycznie, tajnie wydawane pisemko pt.: *Pochodnia.* Organ ten, pod parawanem patrjotyzmu i pod pokrywką socjalnych haseł, szczepi judofilstwo i w gruncie rzeczy jest rzecznikiem wyłącznie żydowskich interesów, rzucając kalumnje i potwarze na wszystko, co mu niewygodne, na ludzi najczystszych, najzacniejszych. Jest w tej *Pochodni* wydrukowana na literata p. Krzywickiego najohydniejsza potwarz, że p. Krzywicki jest szpiegiem.

Pan Krzywicki miał w Częstochowie dziadka, kochającego serdecznie wnuka. Potwarca wiedząc o tem, wysyła numer *Pochodni* z ową hańbiącą plotką... Staruszek przeczytał... padł i skonał! Zawiadomiony o śmierci nagłej dziada, p. Krzywicki jedzie na pogrzeb z p. Niemojowskim, poetą. Można sobie wyobrazić boleść p. Krzywickiego, gdy przybywszy, dowiedział się o przyczynie niespodziewanego zgonu!

Złamany bólem, po oddaniu posługi z p. Niemojowskim, wraca i na dworcu zostaje aresztowany z towarzyszem. Numer *Pochodni* posłano równocześnie żandarmerji, która znając stan rzeczy, pragnie teraz skorzystać, czy od spotwarzonych jakich szczegółów nie wyciągnie!

Wystawa szkiców. Ogólny dochód z wystawy szkiców i bazaru gwiazdkowego wynosił 541 zł. z tego suma 236 zł. przypadła artystom, których obrazy zostały sprzedane czy też rozlosowane — 200 zł. towarzystwu św. Salomei za obrazy na ten cel darowane i z dochodu z bazaru — resztę w kwocie 105 zł. użyto na pokrycie kosztów jak: służba, druki, dekorowanie sali, zakupno zabawek — pozostały jednak jednak jeszcze znaczne niepokryte wydatki jak: transport obrazów, sprawienie ram. Korzystając z ofiary pani Szemelowskiej, która raczyła odstąpić sale w domu swoim przy ul. 3-go Maja l. 9 — postanowiono przedłużyć wystawę. — Jest ona otwartą codziennie od godz. 11 do 3 za wstępem 15 ct. Komitet składa podziękowanie prezydentowi Małachowskiemu za udzielenie sal szkoły Mickiewicza, dyrektorowi Ligęzie i malarzom artystom Rejznerowi i Harasimowiczowi za wszelkie ułatwienia i pomoc w urządzeniu wystawy, oraz p. Szemelowskiej za bezinteresowne odstąpienie sali w domu przy ulicy 3-go Maja.

O Sienkiewicza. Korespondent nasz z Rzymu pisze pod d. 28 grudnia: „Najnowszym wypadkiem literackim we Włoszech jest walka o Sienkiewicza

zjum warszawskiem i łomżyńskiem. W r. 1894 dostał parafię w Aleksandrowie. Ostatnimi czasy starał się o budowę cerkwi prawosławnej w Włocławku i za to prawdopodobnie otrzymał „krest" sadzony brylantami.

Telefony mówiące. Do najsensacyjniejszych wynalazków ostatniej doby w guście telegrafu bez drutu i posyłania telegraficzne obrazów na odległość, przybył jeszcze i dalszy. Na imię mu phonografo-telefon, czyli telefon mówiący. Wynalazca jest Duńczykiem i nazywa się Paulsen. Wynalazek jego polega na znakomitem i dowcipnem skomplikowaniu telefonu z fonografem Edisona. Aparat taki jest znakomitym w użyciu wtedy, gdy osoby, do której się telefonuje nie ma w domu. Mówiący wówczas nie zważa na to, tylko mówi do telefonu a aparat odnośny, w domu nieobecnego się znajdujący, jego słowa ryje na woskowym walcu.

Gdy ów nieobecny pan X powróci do domu, specjalny znak na tarczy aparatu oznajmia mu, że ktoś w czasie jego nieobecności mówił do telefonu. Kręci kurbką i fonograf powtarza jak najwierniej zlecone sobie słowa. Wynalazca Paulsen udał się z nowowynalezionym aparatem do Kopenhagi i tu ofiarował go za pewną umówioną cenę tamtejszemu „Tow. mówienia na odległość". Próby przedsiębrane z jego aparatem idą świetnie. Nie potrzebujemy dodawać, że aparaty te są na razie — szalenie drogie.

---

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Synowa", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Schwarzenkopf", sztuka; wieczorem o pół do 8 „Baron cygański", opera komiczna Jana Straussa z p. Orzelskim; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Palestrant", opera komiczna w 4 aktach Millöckera z p. Orzelskim w roli tytułowej; wieczorem o pół do 8 „Król Lear", tragedja; w poniedziałek „Cyrano de Bergerac", komedja romantyczna. Sezon operowy rozpocznie się z dniem 9 b. m. operą Moniuszki „Straszny dwór".

* **W „Gwieździe"** odbędzie się w sobotę dnia 6 stycznia w wielkiej sali pierwszy karnawałowy wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8. Zaproszenia nabywać można w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. — Pierwszy wieczorek maskowy odbędzie się dnia 13 stycznia.

* **Wspólny opłatek** urządza wydział „Sokoła" dnia 6 stycznia o godzinie pół do 8 wieczorem, dyrekcja zaś „Skały" tego samego dnia o godzinie 5 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. Bronisławy Jamrozikówny rodzeństwo zmarłej złożyło w naszej administracji 24 koron na głodne dzieci.

Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. dra Kazimierza Hommego, złożyła w naszej administracji jego najbliższa rodzina na rzecz przytuliska Brata Alberta 50 koron.

Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. dra Kazimierza Hommego, złożyli w naszej administracji Wiktorowie Strzeleccy 10 zł. na zupę rumfordzką.

Zmarli:

Celestyna z Winnickich Łączyńska, zmarła 25 grudnia 1899 roku we Lwowie, należała do rzędu coraz rzadszych niestety — matron polskich. Nietylko samo ciche o nieskazitelności życie, zasługuje na gorące wspo-

torce, czy też pianistce? Gdyż w jednym i drugim charakterze stoi p. H. Krzyżanowska na wyżynach sztuki — sądzę jednak, że przedewszystkiem należy tu mówić o niej, jako o kompozytorce i to tej miary, że jest prawdziwym fenomenem. Sława jaka ją poprzedza, jest zupełnie usprawiedliwiona".

Inne pisma wyrażają się tak samo. — Koncert p. Krzyżanowskiej odbędzie się 7 (w niedzielę) w Domu narodnym.

Księga adresowa stoł. m. Lwowa na r. 1900 jako rocznik IV., opuści tymi dniami prasę.

Polacy w literaturze obcej. Dr. Szymonowicz wydał „Lehrbuch der Histologie nach der mikroskopischen Anatomie". Krytyka niemiecka i angielska wyraża się o tej pracy pochlebnie.

— Teodor de Wyzewa (Wyzewski) wydał dzieło p. t. „Le roman contemporain a l'étranger".

Nowy dramat Maxa Halbego p. t. „Tysiącletnie państwo", oparty swą treścią na ruchu ludowym w Niemczech w r. 1848, ujrzał po raz pierwszy światło kinkietów dnia 28 z. m. w Monachium i wywarł wielkie wrażenie. Krytyka wyraża się o nowem dziele utalentowanego autora z uznaniem.

Rzeczy polskie za granicą. Z powodu ogłoszonego niedawno przez prof. dr. Abrahama „Sprawozdania z poszukiwań w archiwum watykańskiem," zamieszcza ostatni numer wychodzącego w Rzymie niemieckiego pisma naukowego p. t. *Römische Quartalschrift*" bardzo pochlebną i obszerną notatkę o pracach t. z. ekspedycyj rzymskich dokonywanych z inicjatywy krakowskiej Akademji umiejętności pod kierunkiem prof. Smolki i prof. Abrahama. O samem sprawozdaniu prof. Abrahama mówi autor notatki — długoletni pracownik w archiwum watykańskiem — że daje ono najdokładniejszy, ze wszystkich dotąd ogłoszonych prac, pogląd na materjał archiwum i że powinno służyć instytutom naukowym w Rzymie innych narodowości za wzór do naśladowania.

Stracenie wyrodnej matki.

Rozpoczynający się dzień 2 stycznia 1900 w Wiedniu był świadkiem, jak surową i nieubłaganą jest sprawiedliwość wobec wyrodnych matek, zamęczających dzieci swe na śmierć. W dniu tym stracono na szubienicy znaną z niedawnego sensacyjnego procesu Juljannę Hummlową. Za bestjalskie znęcanie się nad 5-letnią dziewczynką Anną skazano Juljannę i jej męża na śmierć. Męża jednak cesarz ułaskawił, zamieniwszy mu karę na dożywotnie więzienie, wyrok śmierci zaś na Hummlową zatwierdził. Zatwierdzenie to otrzymał obrońca Hummlowej dr. Pollatschek w sam Nowy Rok.

W tymże jeszcze dniu udała się specjalna komisja sądowa z prezydentem do celi skazanej, gdzie prezydent oznajmił jej, iż na drugi dzień tj. we wtorek o godzinie 8 rano będzie straconą. Natychmiast odprowadzono ją potem łkającą i zapewniającą rozpaczliwemi słowy, iż jest niewinną, do celi pokutnej, gdzie stały już dwie zapalone świece i gdzie natychmiast odprawiła całogodzinną spowiedź.

Potem zjadła obiad i długo rozmawiała ze swoim obrońcą. Ten robił jej nadzieję ułaskawie-

drugi dzień całe towarzystwo udało się na wyspę ...ybum, gdzie znajduje się rezydencja sułtana. Towarzyszyła mu w tej podróży cała ludność.

Najpierw musiano się zatrzymać w małej kurnej chacie, gdzie mieszka matka sułtana. Gdy Europejczycy weszli do dużej, choć brudnej i obdrapanej izby, wkrótce przybyła tam i sama gospodyni. Mogła mieć lat 70 i była przerażająco brzydką.

Towarzyszyły jej dwie nadworne damy, jeszcze brzydsze od niej i ubrane wprost wstrętnie. Stara mulatka ubrana była niemożliwie jaskrawie a na prawą rękę włożyła mocno zabrudzoną rękawiczkę. Rękawiczka należała niegdyś do jakiegoś żołnierza amerykańskiego. Jak się później dowiedzieli Europejczycy, sułtanka dlatego włożyła tę rękawiczkę, aby przypadkiem nie dotknąć ręki chrześcijanina. Stara reprezentantka władzy dziękowała gościom za przybycie, zapewniła ich o swej niezmiennej przyjaźni, poczem oświadczyła, że podobne uczucia żywi ku nim także jej syn, sułtan Zulusów, do którego się natychmiast udano.

Jakoż rzeczywiście cały orszak wyruszył natychmiast do pałacu sułtana, gdzie go już władca oczekiwał. Przyjął on gości swych w górnych apartamentach pałacu, a każdemu z przybyłych Europejczyków podał bardzo uprzejmie rękę. Wyraziwszy im swoją radość z powodu ich przybycia, zaprosił ich potem na konferencję polityczną do sali obrad. Podczas konferencji bardzo często jakaś niewidzialna ręka uchylała przyległe drzwi, wówczas ukazywała się w nich jakaś brzydka twarz niewieścia. Uprzejmy sułtan objaśnił gości, że to mieszkanki jego haremu zbyt ciekawe zaglądają do sali obrad. Po skończonych naradach zaprosił sułtan obecnych do swego haremu. Krótko mówiąc nic szczególnego... Amerykanie zupełnie czego innego się spodziewali. W jednej dużej choć olbrzymiej sali zastali 40 kobiet i to wcale nie uroczych. Wszystkie były bez wyjątku brzydkie i brudne. W sali panował zaduch i niemożliwe gorąco. Wszystkie mieszkanki haremu śpią tam, jedzą i bawią się. Z wielkiem tedy niesmakiem i rozczarowaniem powracali Amerykanie z tej wizyty u władcy Zulusów.

Życie ludzkie i cywilizacja.

Wpływ, jaki krocząca ciągle naprzód cywilizacja wywiera na ludzi i ludy, którym było danem przyłączyć się do jej tryumfalnego rydwanu, jest pod wielu względami bardzo znamienny. Charakterystycznym jest zwłaszcza wpływ, jaki cywilizacja na długotrwałość życia ludzkiego wywiera. Profesor dr. Kamil Bozzolo wygłosił w tej kwestji — podczas uroczystości otwarcia półrocza zimowego na uniwersytecie w Turynie — bardzo interesujący odczyt, z którego niektóre szczegóły podajemy do wiadomości naszych czytelników.

Zdaniem uczonego profesora, ułatwiona i szybka komunikacja pomiędzy krajami, różniącymi się klimatem, glebą, sposobem życia mieszkańców, sprzyja niewątpliwie rozpowszechnianiu się przez przenoszenie z miejsca na miejsce chorób egzotycznych, gdy inne choroby wywoływane są znów w każdym kraju przez współczesny przemysł i nałogi nowoczesne. Daleko gorszem było jednak położenie ludności w wiekach średnich i w starożytności, gdy siedziby ludzkie nawiedzane były w krótkich względnie odstępach czasu przez wojny, głód i zarazy, w ogóle klęski, których rozmiary powiększał jeszcze przesąd i zabobon. Pod tym względem epoka współczesna est żywem przeciwieństwem przeszłości, albowiem rozwój sztuki lekarskiej i hygieny ograniczył rozpowszechniania się chorób i wzmógł siłę oporu człowieka.

Według dat statystycznych, śmiertelność zmniejsza się stale w krajach cywilizowanych. We Włoszech np., jakkolwiek w ostatnich latach ludność wzrosła o pięć miljonów, zanotowano w r. 1897 o 132 wypadków mniej, niż w roku 1872. Stosunek liczebny wypadków śmierci zmniejsza się we wszystkich krajach dla każdego wieku, co zwiększa prawdopodobieństwo długiego życia jednostki. Występuje to tem dosadniej, im wyższa jest kultura danego kraju. We Włoszech np., które przecież nie zajmują pierwszorzędnego miejsca wśród cywilizowanych krajów Europy, średnia długość życia w ostatnich dwóch dziesiątkach lat od r. 1872 do 1891 zwiększyła się dla całej ludności o 7 lat. Cywilizacja przedłuża zatem okres życia ludzkiego, a wraz z jej postępem zmniejszać się powinna liczba ludzi, umierających przed dojściem do naturalnej granicy życia.

Z drugiej strony zaprzeczyć niepodobna, że cywilizacja jest odpowiedzialną, jeżeli nie za wytworzenie, to w każdym razie za rozwój pewnej liczby nowych chorób, j. n. wielu odmian chorób nerwowych. Swoją znów drogą, że jedne choroby nerwowe rozpowszechniają się skutkiem przerafinowania cywilizacji, to dzięki postępowi nauki wiele cierpień, nerwowych zwłaszcza, bywa dziś rozpoznawanych i leczonych, na które dawniej nie zwracano uwagi lub zaradzić im nie umiano.

Naglącym obowiązkiem cywilizacji powinno być zmniejszanie, a w końcu usunięcie tej sprzeczności. Obowiązek ten może być dopełniony tylko za pośrednictwem nauki, która jest warunkiem zasadniczym trwałej poprawy położenia życiowego jednostki i masy. Nauka rodzi prawdę i zachęca do pracy, a celem pracy społecznej jest zapewnienie ludzkości życia zdrowego i szczęśliwego.

Historja „Nowej Zemlji".

O wyspie tej opowiada podróżnik angielski Russel Paffreson ciekawe szczegóły: „Nowaja Zemlja", która w czasach bardzo dawnych, bo o 25.000 lat wstecz, kiedy miała jeszcze klimat tropikalny, była gęsto, zdaje się, zaludnioną, nie miała w r. 1872, kiedy ją Rosja wzięła w posiadanie, ani jednego przedstawiciela rodzaju ludzkiego. Pewne towarzystwo żeglugi urządziło tam trzy domy powiatowe, jeden na północy, drugi na południu, a trzeci w cieśninie morskiej, aby ewentualnym rozbitkom dostarczyć materjału opałowego i żywności; zdarza się bowiem wiele rozbić na morzu Karyjskiem i wybrzeżu Murmana wśród flotyli rybackich.

Na pokładzie znajduje się sekretarz gubernatora, który zabiera od Samojedów zebrane przez rok futra i notuje ich zamówienia. Przed dwoma laty jeden z Samojedów zamówił sobie — żonę. Gubernator posłał mu młodą dziewczynę, która atoli przy następnej wizycie, odjechała do domu napowrót. Samojed zażądał wymiany artykułu, bo żona była leniwa i nie miała pojęcia o kuchni. Uczyniono zadość temu żądaniu i teraz dziki jest zadowolony z nowej żony. Wogóle dla płci pięknej nie mają Samojedzi żadnego szacunku. Russel Paffneson zagadnął raz pewnego obywatela Karmunkula, czemu narzeka, kiedy ma ładne mieszkanie, dobrą kobietę i ładne dzieci. — Co ci więc brakuje? — zapytał. — Psów — odparł Samojed — jeden pies u mnie wart więcej, niż dziesięć kobiet; nie są one nawet zdolne do ciągnięcia sań lub upolowania rena...

Burze uczyniły wielkie szkody w tych domach prowiantowych, a ich zaopatrzenie wymagało kosztownych ekspedycyj. Powzięto tedy myśl poruczyć te funkcje Samojedom, jako obytym z klimatem i przywykłym od młodości do jazdy saniami. W roku 1892 zezwolił gubernator archangielski 88 tym biedakom na osiedlenie się w zatoce Karmankula nad morzem Barenta. Kolonja ta liczy obecnie 120 ludzi, między nimi dwóch Rosjan, z których jeden jest popem, a drugi drogistą. Karmankula ma ze światem dwa razy do roku styczność: w lipcu i we wrześniu. W tym czasie zjawia się w zatoce mały parowiec, przysyłany przez gubernatora z Archangielska, aby zabrać rozbitków, jeżeli są jacy i zaopatrzyć stację w żywność.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 4 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·99 do 8·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·72 do 6·73, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·22 do 5·23, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·35 do 5·36, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·85 do 11·95, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja nieco spokojna.

Budapeszt 4 stycznia. (*Giełda zbożowa*) (Kurs w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·81 do 7·82, na październik od 7·95 do 7·96; żyto na kwiecień od 6·41 do 6·42; owies na kwiecień od 5·03 do 5·04; kukurydza na maj od 4·93 do 4·94; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty w pszenicę ograniczone. Chęć kupna bardzo ograniczona. Tendencja bardzo spokojna.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 3 stycznia. Spęd średni. Płacono za woły średnie tuczne od koron 58 do 63 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od k. —·96 do 1·06, tylne od k. 1·— do 1·10.

Targ ożywiony.

Targ praski 2 stycznia. Ogólny spęd 581 sztuk wołów, między tymi 316 galicyjskich. Płacono za woły średnie galicyjskie od k. 62 do 70, buhaje od k. 62 do 68, za krowy od k. 48 do 30 za 100 klg. żywej wagi.

Targ średni.

— **Wiedeń** 4 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 24·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od k. 38·40 do 38·80.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 4 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą ze Sterkstrom pod datą wczorajszą, że Boerowie wczoraj rano zaatakowali Motteno. Walka trwa dalej.

Londyn 4 stycznia. Biuro Reutera donosi z Modderriwer pod datą 2 b. m. Wczoraj mały oddział konnicy pod dowództwem jenerała Babingtona urządził wycieczkę i zaatakował obóz Boerów, przyczem wziął 40 ludzi do niewoli i zabrał znaczną ilość broni. Oddział jenerała Babingtona udał się następnie na północ od rzeki Riet. O rezultacie tego marszu dotychczas nie ma jeszcze wiadomości.

Londyn 4 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą z D'Urban, że parowiec „Bundesrath" ma na swym pokładzie 5 wielkich dział, 50 ton naboji, 7000 siodeł i 180 wyćwiczonych artylerzystów, którzy chcą udać się do Transwaalu.

Londyn 4 stycznia. Wedle urzędowych doniesień z Capstadtu położenie jenerała Frencha jest niezmienione. French utrzymuje, że po otrzymaniu małych posiłków mógłby wyprzeć nieprzyjaciela z Colesberg.

Jak dzienniki wieczorne donoszą, stojący w stacji Plewmann, pomiędzy Rensburg a Colesburg pociąg naładowany środkami żywności przeznaczonymi dla wojsk generała Frencha, został zdradziecką ręką wprawiony w ruch, tak że wjechał w linię bojową Boerów pod Colesberg. Artylerja angielska zmuszona była wystrzałami zniszczyć pociąg, aby nie wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Londyn 4 stycznia. Jak donoszą z Nauw Port pod datą 2 stycznia, na wzgórzach pod Colesberg miała miejsce zacięta utarczka. Boerowie po gwałtownym oporze zwolna się cofnęli, a wojska angielskie zatrzymały stanowiska dominujące nad miastem.

Jak donoszą z Frere: Zbiegły z obozu Boerów krajowiec zawiadamia, że Boerzy w Springfield zbudowali szaniec, który uzbroili ciężkimi działami, skutkiem czego dominują nad stanowiskiem brytyjskiem na zachodzie.

Londyn 4 stycznia. *Times* donosi z Nauw Port pod dniem 2 bm.: Wojska Boerów są ciągle jeszcze panami wzgórz, które dominują nad mostem, nad rzeką i nad gościńcem pod Colesberg.

Ponieważ jenerał French okrążył prawe skrzydło nieprzyjaciela i otrzymał posiłki dla swojej piechoty, należy się spodziewać, że Colesberg wkrótce będzie obsadzony przez wojska angielskie.

Londyn 4 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Sterk-Strom pod datą 2 bm.: Boerzy zajęli dziś Vythergav koło Molteno. Jenerał Gatacre natarł na nich w pobliżu Buschmann Hoey. Boerzy opuścili swe pozycje już pod wpływem ognia artylerzyckiego, zanim jeszcze piechota się ku nim zbliżyła.

Londyn 4 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Kimberley pod datą 25 grudnia, że w garnizonie tamtejszym szerzy się szkorbut z objawami tyfoidalnymi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 4 stycznia. *N. W. Journal* donosi, iż nowy gabinet urzędniczy z drem Koerberem na czele, utworzony zostanie w drugiej połowie stycznia.

Berno 4 stycznia. W tutejszem „Niemieckiem stowarzyszeniu" poseł do rady państwa dr. L e c h e r mówił przed licznie zebranymi gośćmi o sytuacji. W jak najostrzejszych słowach potępił rządy, prowadzone na podstawie § 14, które wyczerpały zupełnie zapasy kasowe, które nie wykonują najniezbędniejszych inwestycyj, a w całym przemyśle wywołują wielki zastój. Dalej mówił o sporze czesko-niemieckim i rzekł, iż każdy patrjota austrjacki życzy sobie, aby ten spór, tak wielkie przynoszący państwu szkody, mógł być wreszcie zakończonym.

Wiedeń 4 stycznia. *Neues W. Tagblatt* nazywa zupełnie bezpodstawnem doniesienie jednego z dzienników węgierskich, o rzekomem podwyższeniu kontyngentu rekruta i stanu prezencyjnego armji. Prawdą jest tylko to, że koła decydujące muszą oswoić się z myślą podobnego podwyższenia, albowiem Austro-Węgry stoją, co się tyczy siły zbrojnej, po za innemi mocarstwami. Myśl ta jednakże nie przybrała dotychczas formy wyraźniejszej — to też przedwczesnem jest puszczanie w obieg tego rodzaju sensacyjnych wiadomości, którym brak faktycznego gruntu.

Wiedeń 4 stycznia. *Polit. Correspondens* donosi, że w Budapeszcie odbyła się między zastępcami rządów austrjackiego i węgierskiego konferencja, w sprawie czynności przygotowawczych do nowej austro-węgierskiej taryfy cłowej, przyczem ułożono, że oba rządy mają w krótkim czasie przystąpić do zgromadzenia potrzebnych materjałów, oraz do zasięgnięcia opinji od korporacyj ekonomicznych i stowarzyszeń fachowych.

Praga 4 stycznia. *Narodni Listy* zapewniają z Wiednia, iż desygnowanym szefem nowego gabinetu jest dr. K ö r b e r. Co do innych tek, pewne osobistości są już na widoku, jednakże niema mowy o gotowej liście, a to z powodu, iż w ostatniej chwili może jeszcze cała kombinacja z p. Körberem się rozbić i prowizorjum się przedłużyć. Zadaniem nowego gabinetu — według *Narodnich Listów* — będzie p r z y g o t o w a n i e t e r e n u dla czesko-niemieckiej ugody.

Wiedeń 4 stycznia. Powszechnie sądzą, że już p o o ś m i u d n i a c h nastąpi utworzenie nowego gabinetu. Nie jest jednak wykluczonem, iż sprawa przeciągnie się dłużej, jeżeli pojawią się pewne trudności. W nowym gabinecie dotychczas żadna osobistość nie jest stanowczo desygnowaną; wprawdzie nazwisko dra Koerbera uważane jest powszechnie za pewne, ale i tu decyzji jeszcze nie ma. Sądzą, iż w gabinecie tym znajdzie miejsce j e d e n P o l s k i urzędnik, jako minister dla pewnej gałęzi administracji, a że dotychczasowy minister dla Galicji, p. Chłędowski, pozostanie w urzędzie.

Wiedeń 4 stycznia. *N. W. Tagblatt* w artykule wstępnym potwierdza wiadomości, że b. minister dr. Koerber stanie wkrótce na czele gabinetu urzędniczego, którego zadaniem będzie przygotować grunt do załatwienia w normalny sposób parlamentarny wielu zaległych ustaw.

Wiedeń 4 stycznia. W komisji budżetowej węgierskiej delegacji rozpoczęto dyskusję nad budżetem wojskowym. Referent przedstawił preliminarz i prosił o jego przyjęcie. Posiedzenie trwa dalej.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 stycznia. Komisja finansowa izby deputowanych przyjęła preliminarz ministerstwa wyznań i oświaty. W toku dyskusji oświadczył minister wyznań i oświaty, że byłoby wielkim błędem, gdyby w szkołach nie uczono obcych języków. Polityka narodowa, jaką prowadzą Węgrzy, zgodną jest z ustawami. Minister użyje tam wszelkiej energji, gdzieby dostrzegł jakichkolwiekbądź wrogich dla państwa tendencyj. Co się tyczy szkół rumuńskich w Kronsztadzie, to istnieje między mową a prezesem gabinetu zupełna jednozgodność przekonania, a w najbliższym już czasie kwestja tych szkół będzie załatwioną, tak, jak tego wymagają interesa Węgier.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 4 stycznia. Trybunał stanu uznał Guerina winnym współudziału w spisku, szkalowania i obrazy ajentów policyjnych — przyjmując okoliczności łagodzące; natomiast zaprzeczył winie co do usiłowanego morderstwa. Następne posiedzenie trybunału dzisiaj.

Paryż 4 stycznia. Trybunał stanu uznał 136 głosami przeciw 37. Derouled'a winnym przyznając mu jednak okoliczności łagodzące; uwolnił Dubuc'a i Barikiera, a Lursaluces'a zasądził *in cotumaciam*.

Wiedeń 4 stycznia. Jak *Polit. Corresp.* donosi, cesarz kazał wyrazić ambasadorowi niemieckiemu, księciu Eulenburgowi, najserdeczniejszą gratulację z powodu jego odznaczenia.

Wiedeń 4 stycznia. Arcyksiążę Otto udzielał wczoraj audjencyj. Między innymi przyjął arcyksiążę kierowników ministerstw rolnictwa, skarbu, oświaty i sprawiedliwości.

Wiedeń 4 stycznia. Wczoraj wieczorem przybyli tu prezes ministrów węgierskich Szell i minister obrony krajowej Fejervary.

Wiedeń 4 stycznia. *N. W. Tagblatt* otrzymuje z Hamburga telegram, iż cesarz Wilhelm uda się w maju n a w y s t a w ę p a r y s k ą i że przygotowane już są okręty, które zawiozą go do Hawru. — *N. W. Tagblatt* sam dodaje, iż skąd inąd potwierdzenia tej wiadomości nie ma.

Belgrad 4 stycznia. Dotychczasowy minister budowli publicznych, Atanatschkowitsch, został mianowany ministrem wojny.

We wsi Medwedie zamordowali nieznani sprawcy deputowanego Jana Constantinovicha.

Köflach 4 stycznia. Z powodu zapowiedzianego pochodu demonstracyjnego strejkujących, zastanowiono także ruch w kopalniach Siberstein. Kierownik ministerstwa rolnictwa wysłał na miejsce radcę ministerjalnego Lechnera, który ma pośredniczyć między robotnikami i przedsiębiorcami.

Wiedeń 4 stycznia. Jak słychać, arcyksiężna Elżbieta, matka królewej rejentki hiszpańskiej, udaje się w lutym na kilkotygodniowy pobyt do Madrytu.

Tyflis 4 stycznia. W 10 wsiach, nawiedzonych trzęsieniem ziemi, przeszło połowa wszystkich domów została doszczętnie zniszczoną. Słychać, że około 600 ludzi straciło życie. Wysłane na miejsce wojsko, pracuje dniem i nocą. Na miejsce katastrofy udał się gubernator i wysłano tam także kolumnę sanitarną z lazaretem.

Lizbona 4 stycznia. W izbie wyższej kortezów portugalskich minister spraw zagranicznych odpowiadał na interpelację w sprawie zawikłań południowo-afrykańskich. Oświadczył on, że Portugalja wprawdzie nie zastrzegła sobie neutralności, jednakże żadnej ze stron walczących nie udzieli swego poparcia. Minister dodał, że Portugalja nie ma powodu do powątpiewania w lojalność Anglji co do sprawy zatoki Delagoa.

Stambuł 4 stycznia. Ze strony kompetentnej zapewniają, że ze Stambułu nie postawiono żadnych warunków w sprawie powrotu do Turcji Mahmuda baszy, owszem warunki te postawione zostały przez Mahmuda baszę, a jak się zdaje, sułtan na nie żadnej nie da odpowiedzi.

Wiedeń 4 stycznia. Prognoz tutejszej centralnej stacji meteorologicznej opiewa na jutro dla całej Galicji: „Mgła, deszczowo, łagodnie".

Tryjest 4 stycznia. Parowiec Lloyda „Berenice", na którym zdarzyły się w niedawnym czasie wypadki dżumy, otrzymał — po 34-dniowej kwarantannie — t. z. *libera pratica*, t. j. uwolnionym został wraz z załogą od kwarantany. Robotnicy zatrudnieni przy przenoszeniu ładunku przybyli tu z powrotem.

Wiedeń 4 stycznia. Dzienniki donoszą z Morawskiej Ostrawy: Z powodu zmiany czasu rozpoczęcia pracy, przez co jednakże czas pracy nie został przedłużonym, robotnicy w dwóch szybach kopalni w Witkowicach zastanowili roboty. Liczba tychże robotników dochodzi blisko 2.000. Rozszerzenia strejku na inne szyby nie należy się obawiać.

Morawska Ostrawa 4 stycznia. Liczba strejkujących, jak to ze strony kompetentnej stwierdzono, wynosi 1.200 robotników.

Nowy Jork 4 stycznia. Okręt „Cesarz Wilhelm Wielki" zabiera 150.000 dolarów do Europy.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Krakowska Akademia handlowa. W krakowskiej radzie miejskiej rozpoczęto prace przygotowawcze około budowy gmachu krakowskiej akademji handlowej. Onegdaj odbyło się w tej sprawie posiedzenie delegatów sekcji ekonomicznej i szkolnej, oraz izby handlowej. Wybrano komitet, złożony z pp prof. Leo, Fedorowicza, Beusta, Bendkowskiego i Kwiatkowskiego, mający się porozumieć z komitetem budowy gmachu dla muzeum techniczno przemysłowego, celem wspólnego pomieszczenia obu tych instytucyj i wyboru odpowiedniego placu.

Bankructwo wekslowe. Wekslarz tarnopolski Schwarzmann zbankrutował na 72.000 kor. Zarwał przeważnie najbiedniejszą klasę ludności, która u niego składała grosz zaoszczędzony. Setki tych nędzarzy oblegają kantor bankruta.

Straszne morderstwo. We wsi Wyspa koło Rohatyna zamordował miejscowy mielnik Zygmunt Hajek w skrytobójczy sposób, przy pomocy młotka młynarskiego, zarobnicę Kseńkę Bereżańską, dalej jej córkę a kochankę swego syna, Charytynę i ośmiomiesięczne tejże niemowlę, któremu rozszczepił główkę, uderzywszy nią o ostrą krawędź skrzyni. Powodem tej strasznej zbrodni była zemsta za to, że syn jego nie chciał porzucić Charytyny. Mordercę a także i jego syna aresztowano; ten ostatni złożył w śledztwie zeznania obciążające ojca.

Kot zagryzł dziecko. W Cewkowie, powiatu cieszanowskiego, włościanka Katarzyna Mrówka spała z czterotygodniowem swem dzieckiem na piecu. Podczas snu matki kot domowy zadusił dziecko i wygryzł mu prawie całą twarzyczkę.

Straszna kronika. Z okazji stracenia Julianny Hummlowej, przypominają dzienniki wiedeńskie, że jestto w ostatniem 25-leciu 10-ta egzekucja we Wiedniu. Szereg skazańców rozpoczął morderca listonosza Francesconi w r. 1876. Drugim był morderca własnej matki Raymund Hackler. W r. 1884 stracono na szubienicy czterech: Hugona Schenka i jego spólnika Schlossarka; anarchistę Hermana Stellmachera i Antoniego Kammerera. W r. 1887 zawisł na szubienicy morderca drukarza Schlossberga Gerhard Kreitter; po nim nastąpił morderca dziewcząt, Franciszek Schneider. Przedostatnim był w dniu 15 października 1897 powieszony Ferdynand Doležal, który zabił i obrabował staruszkę Stögerową; ostatnią zaś powieszona 2 stycznia br. Hummlowa.

Żywcem pogrzebany. Tymi dniami w Wilnie zajętych było kilku robotników kopaniem kanału w domu niejakiego Parnesa. Nagle usunęła się część fundamentów a ziemia i kamienie posypały się na robotników. Wszyscy uciekli w popłochu z wyjątkiem jednego; niejakiego Wilczyńskiego, którego gruzy zupełnie przysypały. Powiadają, że sąsiedzi słyszeli wołanie o pomoc, ale gdy ta pomoc nadeszła, już zastano Wilczyńskiego nieżywym.

Ofiary kanibalizmu. Z Waszyngtonu donoszą do pism berlińskich, iż w posiadłościach niemieckich w Nowej Pomeranji na archipelagu Bismarcka krajowcy napadli na kupca niemieckiego Metza i czterech jego towarzyszy, wymordowali ich i wyprawili sobie ucztę z ciał zabitych. Wiadomość o tym przejawie kanibalizmu przypomina wypadek, który dotknął przed dwoma laty marynarkę austrjacko-węgierską na wyspach oceanu Spokojnego, gdzie oddział z okrętu „Albatros", napadnięty podczas wycieczki naukowej na wyspie Guadalcanar, stał się ofiarą kanibalów. Postradali wówczas życie geolog Henryk baron Foullon, kadet okrętowy Armand de Beaufort i dwaj marynarze. Widownia ostatniego wypadku, Nowa Pomeranja, zamieszkana jest przez szczep ludożerczego plemienia Papuasów.

Rozpowszechnienie biblji. Jeden z dzienników wychodzących w Anglji, porusza nader zawiłą myśl, gdzie też się rozeszły te tysiące miljonów sztuk biblji, które wydano od początku tego stulecia, a z których dzisiaj nieznaczna tylko pozostała ilość. Dziennik ten obliczył, że różne religijne stowarzyszenia w Anglji zdołały w tem stuleciu wydać około 1,500.000.000 sztuk biblji. Ogromną ilość rozdali misjonarze po Australji i po wyspach archipelagu australskiego. Obecnie cały ten ruch wydawniczy biblji już słabnie.

Armia mątew również sepiami zwanych, na wiedziła w niebywały sposób zatokę koło Hawru i Houfleur. Skutkiem tego rybołostwo na tych miejscach poniosło olbrzymie szkody, a ludność tamtejsza, trudniąca się w przeważnej części łowieniem ryb, żyje z powodu tego najścia w ogromnym niepokoju. Mątwy przybyłe, które historja naturalna atramentnicami nazywa, są tak żarłoczne, iż nietylko niszczą ryby znajdujące się w morzu, ale rzucają się ponadto i na ryby i raki morskie schwytane już w sieć rybacką.

W ostatnim tygodniu widziano w tych stronach wzdłuż brzegów olbrzymie delfiny wyskakujące w niemożliwych susach ponad fale, aby się uwolnić od strasznych pasożytów, które siedziały jakby przylepione do ich głów.

Dostojni aktorzy. W kołach angielskiej arystokracji panuje obecnie wszechwładnie moda, która każe reprezentantom błękitnej krwi poświęcać się scenie. Niedawno dał temu początek Karol of Rosslyn, który debiutował pod pseudonimem Narol of Varmouth; po nim wymienić należy Eryka Hopego, który z ogromnem powodzeniem wystąpił w tych dniach w Nevhaven.

W Londynie ma znowu hrabia Manchaster zamiar udać się w podróż do Nowego Jorku, aby tam w teatrze „Criterion" wraz z miss Julją Marlowe wystąpić w sztuce „Barbara Fritchie." Symptomat ten arystokratyczno-społeczny świadczy, jak dalece zmieniły się pojęcia w Anglji od tego czasu, kiedy wielki Szekspir, występując jako aktor mówił o sobie, iż „gada ku uciesze pospólstwa, przybrany w srokatą szatę."

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 stycznia.

(*fr.*) Przypomnieli sobie nasi spekulanci o zaniedbanych od pewnego czasu walorach żelaznych i zaraz na wstępie zaaranżowali ogromną ich haussę. Alpiny podskoczyły o 2%, a praskie akcje żelazne aż o 11% na 608. Kurs 608 oznacza, że za jedną akcję praską, wartości nominalnej 400 koron, zapłacić potrzeba aż 2.432 koron, gdyż, jak to już kilka razy podnosiłem, cenę kupna lub sprzedaży danego papieru oblicza się w ten sposób, że jego wartość nominalną mnoży się przez cyfrę kursu, a powstały stąd iloczyn dzieli się przez 100. Oprócz górniczych akcyj faworyzowane były także niektóre akcje bankowe, zwłaszcza akcje Unionbanku, których kurs podniósł się o 2½%. Na targu rent była stagnacja, tylko obie 4% we koronowe podniosły się w cenie o 20 do 30 groszy. Ostatnie dni roku ubiegłego tak znacznie przeczyściły kasy banku austro-węgierskiego, że jutrzejszy wykaz stwierdzi podobno cyrkulację opodatkowanych not za 8 miljonów. Jednak wobec spodziewanych wpływów najbliższych dni, stosunki te polepszą się najdalej do tygodnia.

Wiedeń 4 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 232·—, Akcje węg. Zakł. kred. 185·—, Akcje Anglobanku 125·25, Akcje Unionbanku 153·25, Akcje Laenderbanku 116·25, Akcje Bankvereinu 135·75, Akcje Bodencredit 242·50, Akcje gal. Banku hipotecznego 183·25, Akcje kol. państw. 139·80, Akcje kolei południ. 26·25, N. Akcje tramw. lit. a 144·—, lit. b 139·75, Akcje kol. Elbethal 1?4·—, Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 270·— Akcje Rima Muranji 333·—, Akcje praskiego Tow. żel. 593·—, Akcje fabryki broni 189·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·—, Oblig. węg. indem. 98·70. Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 99·10, Węg. renta koronowa 99·65, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92·20, 4% listy Banku kraj. 95·75, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·80, Losy tureckie 127·—, Marki 118·25, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Do przewielebnego księdza Rożejowskiego, proboszcza gr. kat. w Nowosiółkach.

Stroskany żalem po stracie mej nieboszczki żony ś. p. Celestyny z Winnickich Łączyńskiej, uważam za mój serdeczny obowiązek złożenia Tobie, Przewielebny księże proboszczu, wyrazów najgorętszej podzięki za niezwykły dowód życzliwości, tem dla mej rodziny okazany, że nietylko zająłeś się bezinteresownie pogrzebem i nabożeństwem w Nowosiółkach, gdy zwłoki mej drogiej żony tam przybyły, ale nadto powodowany współczuciem, przemówiłeś nad temi zwłokami do ludu, przypomniałeś ma działalność mej żony dla wieśniaków — kiedy była właścicielką Nowosiółek, dając wyraz Bożej chwały temu, że mogła spocząć na tej ziemi, gdzie się urodziła i wychowała! Tych kilka słów z głębi serca płynących, niechaj będzie marną zapłatą za Twe, księże Dobrodzieju, chęci, trudy i obywatelskie wystąpienie.

Z wyrazami wysokiej czci

Hipolit Łączyński z rodziną.

„**Osobę** która jadąc dnia 27 grudnia 1899 pociągiem wieczornym w kierunku od Nowego Sącza do Chyrowa zabrała z wagonu II. klasy prawdopodobnie przez pomyłkę mój **kuferek ręczny** zamiast swego, upraszam o porozumienie się ze mną celem odzyskania swojej, a zwrócenia mojej własności.

Aleksander Wiśniowski

c. k. inspektor podatkowy w Starym Samborze.

(39)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

Cecylja trzęsie się cała.

— Skrzynka? — mruczy. — Tak, wiem... Lecz, gdzie ona jest?... Co ja z nią zrobiłam... Może zginęła?

Jak tylko dzień się zrobił, przerzuciła wszystkie kąty i w końcu znalazła ją w składzie gratów nieużytecznych.

Jednem uderzeniem toporka rozcięła wieko na dwoje.

Wewnątrz było pudełko z blachy żelaznej obwinięte w płótno napuszczone smołą.

— Co ja tam znajdę? — myślała.

Potrząsnęła pudełkiem: nic, tylko szelest papieru.

Podjęła wieko, rozłożyła papiery na stole i, żeby było widniej, poszła otworzyć drzwi na dwór.

Papiery, rozłożone przed Cecylją, pisane były nieznanym jej charakterem; wzięła kilka z brzegu, przebiegła oczyma i poznała, że to są listy miłosne, przepełnione namiętnością i łzami.

Domyśliła się prędko, kto był tą kobietą.

— Pani Duplessy!

Dotąd czytała stojąc, teraz usiadła i zaczęła na nowo odczytywać. Niebawem druga tajemnica na jaw wyszła: dziecko, o którem Michał nie wiedział.

A dziecko to, córka Fryderyka, to była Marja-Róża.

Cecylja czytając, głęboko była wzruszoną rozpaczą młodej kobiety.

Dziecko przyszło na świat — niewinna istota — dziecko, które ukryto, jak zbrodnię, przed światem.

List Ragona, z adresem do żony, objaśniał Cecylję, w jaki sposób tajemnica dostała się w ręce jej męża.

Przypominam sobie ostatnie słowa męża:

— W tych papierach jest majątek, jeżeli potrafisz użyć ich dobrze!...

Zrozumiała, lecz pomimo to, w pierwszej chwili wobec takiej strasznej w skutkach tajemnicy, ręce jej opadły.

Drżąc cała, poszła, zamknęła drzwi, pozbierała listy, włożyła do szuflady i klucz schowała przy sobie...

— Prawda jednak, gdyby kto chciał, to jest majątek... dla mojego syna..

O sobie bowiem nie myślała. Ona, Cecylja, była niczem... Piotr tylko jeden zapełniał tę starą, zaciętą głowę, nieubłaganą dla wszystkiego, co nie było pięknym, dumnym chłopcem, którego czciła, jak bóstwo..

— To jest prawdą, mąż mój miał rację, tu jest szczęście mojego syna!..

Dawniej nie chciałaby może posługiwać się podobnymi sposobami; w dodatku nie zrobiłaby tego dla pieniędzy. Lecz nie chodziło o pieniądze... chodziło o skarb daleko większy...

Stara Cecylja dziko się roześmiała.

— Otóż, dziecko moje, nie umrzesz i przysięgam, że dam ci tę dziewczynę.

Ogień przygasł; dorzuciła gałęzi i na nowo zaczęła snuć wątek myśli.

W Blanc-Chemin jest dwóch mężczyzn i jedna młoda dziewczyna... Ten, któryby drożej zapłacił, żeby nie wydać tej tajemnicy, to jest Fryderyk... Lecz ta, którejby to może większe cierpienie sprawiło, któraby życie oddała, jestem pewna, żeby zagrzebać na wieki tajemnicę, to jest młoda dziewczyna...

Powie jej...

— Oto, co wiem i czego dowieść mogę... Jeden z dwóch tych ludzi jest twoim ojcem, a tym jest Fryderyk. Odkryć taką tajemnicę Michałowi, to jest zabić go na miejscu wiadomością o występku żony, albo, jeżeli przeżyje ten cios, to jest skazać na śmierć Fryderyka, Michał bowiem zabije go bez wątpienia.

Wtedy Marja-Róża będzie musiała mi cześć

Czy stanie jej na to odwagi?

Wzruszyła ramionami z pogardą, jak gdyby w odpowiedzi na tę myśl ostatnią:

— Oh! będę miała odwagę!... Dla mojego syna, na wszystko jestem gotowa!...

. . . .

Nazajutrz dostała list od Piotra, wysłany jeszcze przed spadnięciem śniegów...

Drżała, czytając ten krzyk rozpaczy:

„Matko, matko, jeżeli mi nie dopomożesz, zginę... Tu, w tej pustyni... w tej bezmiernej ciszy... zasypany śniegami, które do wiosny rozdzielają mnie z tobą... piszę do ciebie, jak gdybym nigdy nie miał cię uścisnąć i żeby przesłać ci pożegnanie... bo nie wiem, matko, co mnie czeka... Biedny mój rozum bliski jest szaleństwa... Sądziłem, że będę miał dość siły żyć obok niego, obok znienawidzonego rywala, któremu zazdroszczę i którego nienawidzę całą siłą namiętnego serca — i oto, omyliłem się, matko... Tego życia przez długą zimę ja sam chciałem; lecz ta cicha walka pomiędzy nami dwoma, pomiędzy nim i mną, przechodzi moje siły... Całemi godzinami siedzę, jak martwy, bez myśli... Nie wiem, może to obłąkanie przychodzi... Dałby Bóg! Obłąkanie ocaliłoby mnie, chroniąc od zbrodni... może!... Ah! matko... matko... po coś mnie tak bardzo kochała?

. . . .

Odczytywała ten list bez końca.

Potem zaciskała pięści, z twarzą złowrogą mówiła:

— Tak, zbłądziłam za wielką dla niego miłością.. Przynajmniej pójdę do końca, do końca się nie poprawię... Jeżeli potrzeba będzie zbrodni na zmazanie mojej winy, za wielkiej miłości macierzyńskiej... nie cofnę się przed zbrodnią..

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	§7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50*	8·15		§5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. '	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	0·10††, 0·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ' od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. F. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.